

Retelling *Pięknej i Bestii*
jakiś jeszcze nie było

A
CURSE
SO

DARK

AND

LONELY

BRIGID KEMMERER



Tytuł oryginału

A Curse So Dark and Lonely

Copyright © 2019 by Brigid Kemmerer

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

This translation of *A Curse So Dark and Lonely* is published by Wydawnictwo NieZwykłe by arrangement with Bloomsbury Publishing Inc. and Macadamia Literary Agency, Warsaw. All rights reserved.

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

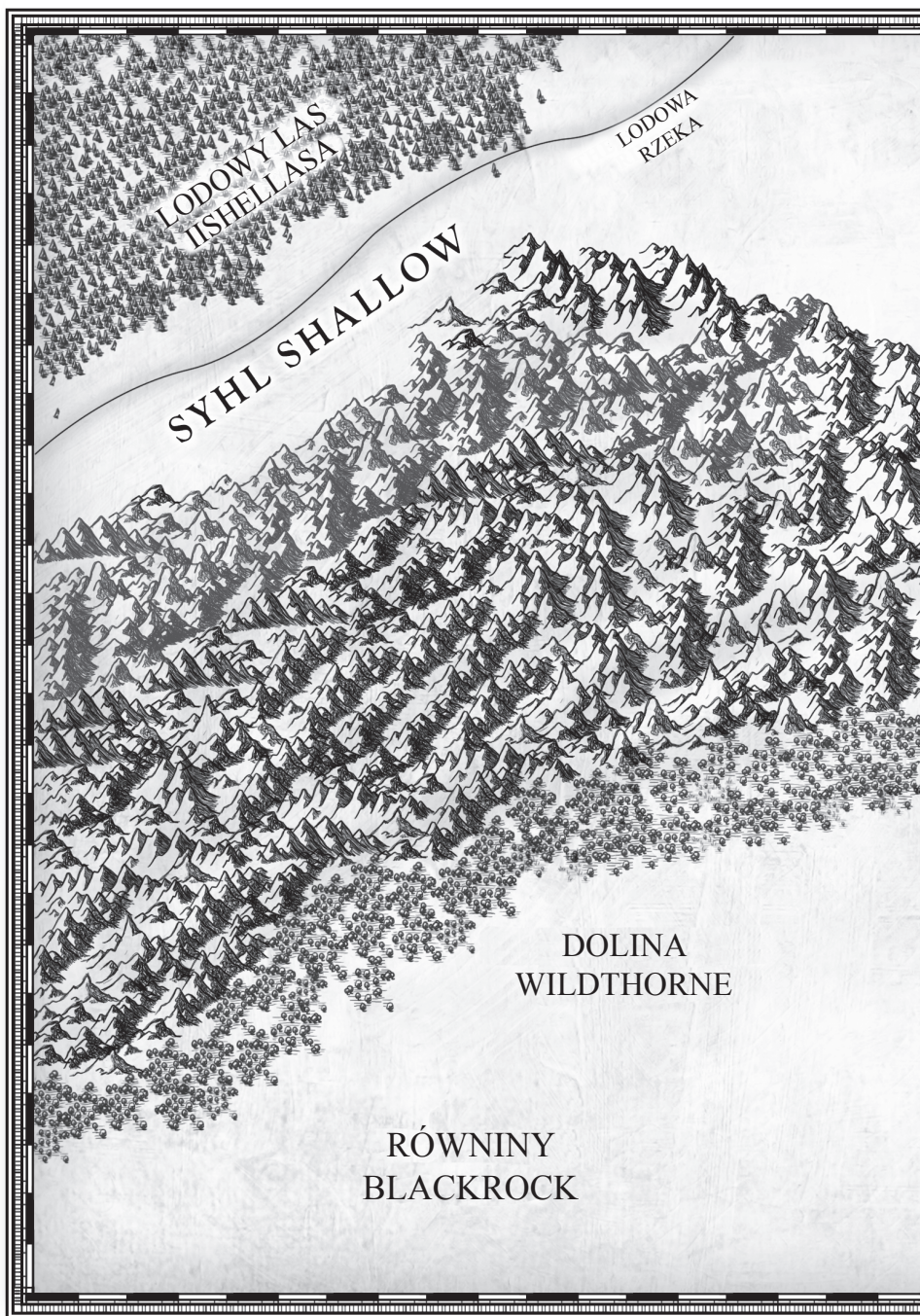
Numer ISBN: 978-83-8178-375-0

BRIGID KEMMERER

A CURSE SO DARK AND LONELY

TŁUMACZENIE
DOMINIKA MACULEWICZ

OŚWIĘCIM 2020



LODOWY LAS
IISHELLASA

LODOWA
RZĘKA

SYHL SHALLOW

DOLINA
WILDTHORNE

RÓWNINY
BLACKROCK

EMBERFALL

PÓLNOCNE
WZGÓRZA

DOLINA VALKINS

◆ HUTCHINS
FORGE

◆
ZAMEK
IRONROSE

◆
KARCZMA
SZEMRANY DZIK

◆
PORT
SILVERMOON

◆
PRZYLĄDEK
KOBALTOWY

OCEAN
→

ZATOKA
CASTELLAN

ZATOKA RUSHING



Z dedykacją dla mojej nowej rodziny w Stone Forge Crossfit

Dziękuję, że pokazaliście mi, jak silna potrafię być.

ROZDZIAŁ PIERWSZY



RHEN

Pod paznokciami mam krew. Zastanawiam się, ilu ludzi tym razem zginęło z mojej ręki.

Zanurzam dłonie w beczce obok stajni, lodowata woda kłuje moją skórę, ale wciąż nie mogę zmyć krwi. Nie powinienem zawracać sobie tym głowy, ponieważ za godzinę i tak nie będzie po niej śladu, ale cała ta sytuacja budzi we mnie wstręt. Nie cierpię krwi. Nie cierpię tej niewiedzy.

Nagle słyszę dochodzący z tyłu stukot kopyt oraz następujący po nim szcęk uzdy.

Nawet nie muszę się odwracać. Dowódca zawsze podąża za mną w bezpiecznej odległości, dopóki przemiana nie zostanie zakończona.

Dowódca. Tak jakby Grey miał jeszcze komu dowodzić.

Tak jakby nie nosił tego tytułu ze względu na brak innych kandydatów na jego miejsce.

Strząsam wodę z dłoni i odwracam się. Grey stoi kilka jardów dalej, a w rękach trzyma lejce Ironwilla – najszybszego konia w całej stajni. Zwierzę dyszy z wysiłku, a sierść na torsie ma mokra od potu, pomimo chłodu wczesnego poranka.

Od dawna jestem tu uwięziony, jednak obecność Greya nadal wzbudza we mnie zaskoczenie. Wygląda dokładnie tak samo jak w dniu, gdy włączono go do elity Straży Królewskiej; ciemne włosy ma lekko zmierzwione, a twarz gładką, całkowicie pozbawioną znaków minionych lat. Mundur wciąż dobrze na nim

leży; wszystkie paski i klamry znajdują się na swoim miejscu, a każda sztuka broni lśni w panującym wokół półmroku.

Niegdyś w jego oczach błyszczał entuzjazm, głód przygody. Wyzwania.

Ta iskra już dawno została pochłonięta przez mrok i stanowiła jedynie wspomnienie człowieka, którym dowódca był jeszcze przed klątwą.

Zastanawiam się, czy mój niezmieniony wygląd również go zaskakuje.

– Ilu? – pytam.

– Ani jednego. Tym razem żaden z twoich poddanych nie zginął.

Tym razem. Powinienem czuć ulgę, ale tak nie jest. Wkrótce całe królestwo ponownie znajdzie się w niebezpieczeństwie.

– A co z dziewczyną?

– Nie ma po niej śladu. Jak zwykle.

Patrzę przelotnie na krew, która wciąż pokrywa moje dłonie i czuję w klatce piersiowej znajomy ucisk. Odwracam się z powrotem do beczki i po raz kolejny zanurzam ręce w wodzie. Jej chłód niemal pozbawia mnie tchu.

– Mam krew na rękach, dowódco. – Czuję w piersi iskrę irytacji. – Coś musiałem zabić.

Jego koń zaczyna uderzać kopytami o kamień, jakby wyczuwał przepełniającą mnie wściekłość. Grey wyciąga dłoń, chcąc uspokoić zwierzę.

Dawno temu stajenny natychmiast by do niego podbiegł i zabrał konia. Dawno temu pałac roił się od dworzan, historyków i doradców, którzy byliby gotowi zapłacić krocie za każdą najmniejszą plotkę na temat księcia Rhena, dziedzica tronu Emberfall.

Dawno temu cała rodzina królewska jak jeden mąż uniosłaby brew, słysząc moje narzekania.

Teraz zostaliśmy tylko ja i Grey.

– Po drodze z lasu zostawiłem po sobie ślady ludzkiej krwi – mówi dowódca, niewzruszony moim wybuchem. Już dawno

zdążył się przyzwyczaić. – Twój koń wytrzymał długą pogoń, aż w końcu natknąłeś się na stado jeleni w południowej części krainy. Tym razem trzymaliśmy się z dala od wiosek.

To wyjaśniałoby stan wierzchowca. Przebyliśmy dziś kawał drogi.

– Wezmę konia – mówię. – Słońce niedługo wzejdzie.

Grey podaje mi lejce. Ostatnia godzina zawsze jest tą najcięższą. Zawsze napęnia mnie wyrzutami sumienia wywołanymi kolejną porażką. A ja, jak zwykle, próbuję je zignorować.

– Czy masz jakieś szczególne wytyczne, mój panie?

W pierwszej chwili tego lekkomyślnego uniesienia mam ochotę odpowiedzieć twierdząco. Blondynka lub brunetka. Duże piersi, długie nogi, wąska talia. Napoiłbym ją alkoholem i zabrał do łóżka, a gdyby mnie nie pokochała, zawsze zastąpiłaby ją kolejną. Za pierwszym razem klątwa przypominała zwykłą grę.

Znajdź taką, która tobie się spodoba, Grey, powiedziałem wtedy ze śmiechem, jakby znajdowanie kobiet dla księcia było najwyższym przywilejem.

Jednak potem nastąpiła przemiana, a potwór zaczął siać w zamku chaos, pozostawiając za sobą morze krwi.

Pod koniec pierwszego sezonu nie miałem już rodziny. Nie miałem służących, pomijając sześciu strażników, z których dwaj ledwo uszli z życiem.

Po trzecim pozostał tylko jeden.

Grey wciąż czeka na moją odpowiedź. Napotykam jego wzrok.

– Nie, dowódcu. Zadowolę się każdą. – Wzdycham ciężko i zaczynam prowadzić konia w stronę stajni, lecz nagle zatrzymuje się i odwracam w stronę towarzysza. – Czyja krew splamiła ścieżkę?

Grey podnosi rękę i odsuwa rękaw. Na jego dłoni widać głębokie cięcie po nożu, z którego wciąż płynie strużka krwi.

Mógłbym kazać mu opatrzyć ranę, ale za godzinę, kiedy nad Emberfall wzejdzie słońce, nie będzie po niej śladu.

Podobnie jak po krwi na moich dłoniach oraz pocie na ciele konia. Brukowane ulice skąpią się w świetle jesiennego poranka, a mój oddech nie będzie już tworzył pary wokół ust.

Dziewczyna zniknie, a sezon ponownie zatoczy koło.

Znów będę miał osiemnaście lat.

Trzysta dwudziesty siódmy raz z rzędu.

ROZDZIAŁ DRUGI



HARPER

Waszyngton DC zamarza.

Zakładam na głowę kaptur bluzy, lecz jej cienki materiał w żaden sposób nie chroni przed chłodem. Nie cierpię stać na warcie, ale z drugiej strony mój brat ma o wiele gorsze zadanie do wykonania, dlatego próbuję powstrzymać się od narzekań.

Gdzieś w oddali rozlega się krzyk mężczyzny oraz klakson samochodu. Powstrzymuję dreszcz i jeszcze bardziej wtapiam się w cień. Zaciskam mocno palce wokół zardzewiałej łyżki do opon, którą wcześniej znalazłam przy krawężniku, jednak wygląda na to, że nie mam o co się martwić – ktokolwiek to był, znajduje się teraz daleko stąd.

Zerkam na stoper widniejący na wyświetlaczu telefonu Jake'a i widzę, że zostało mi jeszcze trzynaście minut. Za trzynaście minut mój brat wypełni zlecenie i wspólnie będziemy mogli kupić sobie po kubku kawy.

Tak naprawdę nie mamy pieniędzy na takie wygody, ale Jake często potrzebuje chwili relaksu, a jego zdaniem kawa najbardziej się do tego nadaje. Przez nią nie mogę spać i kładę się do łóżka dopiero o czwartej nad ranem, co skutkuje opuszczeniem kolejnego dnia w szkole. Ostatnimi czasy zdarza mi się to tak często, że kolejny dzień wagarowania nie robi mi żadnej różnicy. Nie mam przyjaciół, nikt nie będzie za mną tęsknił.

Dlatego zwykle razem z Jakiem siadamy w kącie całodobowej knajpy, a ja patrzę, jak drżącymi dłońmi ściska kubek kawy.

Pewnie za chwilę powie mi, co tym razem musiał zrobić. Te historie nigdy nie kończą się dobrze.

Zagroziłem, że złamię mu rękę. Wykręciłem mu ją za plecami. Mało brakowało, a zwichnąłbym mu ramię. Jego dzieci stały obok. To było okropne.

Musiałem uderzyć go w twarz. Oddał mi wszystkie oszczędności dopiero jak powiedziałem, że wybiję mu wszystkie zęby.

Ten gość był muzykiem. Zagroziłem, że zmiażdżę mu palec.

Naprawdę nie mam ochoty słuchać o tym, jak wyciąga od ludzi pieniądze. Mój brat jest wysoki i niejeden sportowiec pozazdrościłby mu sylwetki, ale zawsze miał miękkie i dobre serce. Kiedy mama zachorowała, a tata zaczął mieszać się w sprawy Lawrence'a i jego ludzi, to Jake przejmował opiekę nade mną. Pozwalał mi spać w swoim pokoju i pomagał wymykać się do sklepu po kubek lodów. Wtedy tata jeszcze z nami mieszkał, i to on stanowił główny cel pogroźek zbirów Lawrence'a – ludzi, którzy przychodzili do naszego domu po pieniądze, które pożyczyl od nich ojciec.

Teraz taty z nami nie ma, a Jake zgrywa jednego z tych zbirów, aby tylko trzymać ich w ryzach.

Czuję, jak poczucie winy skręca mi żołądek. Gdyby robił to tylko i wyłącznie ze względu na mnie, nie pozwalałabym mu tak się narażać.

Ale tu nie chodzi tylko o mnie. Tu chodzi również o mamę.

Jake uważa, że mógłby robić dla Lawrence'a coś więcej. Kupić nam trochę czasu. Tylko że to wymagałoby spełniania gróźb, za pomocą których wyciąga od ludzi pieniądze. Musiałby robić im krzywdę.

A to by go zniszczyło. Już teraz widzę, jak się zmienił. Czasem wołałabym, żeby pił tę kawę w ciszy.

Kiedyś mu to powiedziałam, a on się wściekł.

– Co takiego? Nie możesz o tym słuchać? Ja muszę to wszystko robić. – Napięcie w jego głosie było tak wielkie, że niemal się

załamał. – Masz szczęście, Harper. Masz szczęście, że musisz tylko o tym słuchać.

Ta, jasne. Szczęście.

Lecz wtedy, niemal natychmiast, załapa mnie fala wyrzutów sumienia, ponieważ miał rację. Nie jestem sprytna ani silna; chciałabym mu jakoś pomóc, ale Jake pozwala mi tylko trzymać wartość. Dlatego teraz, gdy mój brat potrzebuje się komuś wygadać, nie przerywam. Nie mogę walczyć, ale umiem słuchać.

Zerkam na telefon. Dwanaście minut. Jeśli skończy mu się czas, będzie to oznaczać, że nie wykonał zadania, a ja mam uciekać. Biec po mamę. Ukryć się.

Już kiedyś zesłiliśmy do trzech minut. Nawet dwóch. Jednak zawsze wracał – zdyszany i bez tchu, czasem zbryzgany krwią, ale wracał.

Dlatego na razie się nie martwię.

Obracając w dłoni zimną łyżkę do opon, czuję pod palcami płatki rdzy. Słońce niedługo wzejdzie, lecz do tego czasu pewnie zdążę zamarznąć na kość.

Nieopodał rozlega się perlisty, kobiecy śmiech, a ja wyglądam zza framugi drzwi wejściowych. Na zewnątrz znajduje się dwójka ludzi stojących niemal na krawędzi kręgu światła, rzucanego przez uliczną lampę. Jasne włosy dziewczyny lśnią jak w reklamie szamponu do włosów i kołyszą się z każdym jej chwiejnym ruchem. Wszystkie bary zamykano o trzeciej nad ranem, lecz najwyraźniej dla niej nie stanowiło to przeszkody. Na widok jej króciutkiej mini i rozpiętej dżinsowej kurtki czuję się, jakbym włożyła na siebie gruby kombinezon zamiast cienkiego swetra.

Mężczyzna jest ubrany o wiele stosowniej – ma na sobie ciemny strój oraz długi płaszcz. W pierwszej chwili zastanawiam się, czy to glina aresztujący prostytutkę, czy może zwykły biznesmen na randce, lecz nagle nieznajomy odwraca głowę, a ja pośpiesznie cofam się za framugę.

Blondynka po raz kolejny wybucha śmiechem. Albo to on jest tak zabawny, albo ona pijana w sztok.

Nagle słyszę, jak dziewczyna zaczerpuje tchu, a jej chichot gwałtownie się urywa, jakby ktoś wyrwał wtyczkę z gniazdka.

Wstrzymuję oddech. Ta nagła cisza jest wręcz ogłuszająca.

Nie mogę do nich podejść.

Nie mogę podejmować takiego ryzyka.

Jake się wścieknie. Mam tylko jedno zadanie do wykonania, nic więcej. Już słyszę, jak krzyczy: *Nie mieszaj się, Harper! Już i tak jesteś bardziej narażona na niebezpieczeństwo!*

Miałby rację, ale dziecięce porażenie mózgowie ani trochę nie powstrzymuje mojej ciekawości, dlatego ponownie wychylam się zza progu.

Blondynka leży bezwładnie w ramionach mężczyzny jak lalka, z głową luźno opadającą na bok. Nieznajomy wsuwa jedną rękę pod jej kolana i rozgląda się po opustoszałej ulicy.

Chętnie zadzwoniłabym na policję, ale Jake pewnie wpadłby w szal. W końcu on sam bez przerwy wchodzi na ścieżkę wojenną z prawem. Obecność glin naraziłaby Jake'a na niebezpieczeństwo. Mnie naraziłaby na niebezpieczeństwo. I mamę również.

Patrzę na te falowane, jasne włosy, na wiotką dłoń muskającą powierzchnię chodnika. Może to porywacz. Może zabił tę dziewczynę... albo prawie. Nie mogę stać bezczynnie.

Ściągam tenisówki, żeby moja głupia lewa stopa nie szurała o chodnik. Jeśli chcę, to potrafię poruszać się całkiem szybko, ale skradanie się to już wyższa szkoła jazdy. Puszczam się biegiem w kierunku nieznanego i unoszę metalowy pręt.

Odwraca się ku mnie w ostatniej sekundzie, co prawdopodobnie ratuje mu życie, ponieważ tyłka uderza go w ramię, nie w głowę. Mężczyzna chrząka i zatacza się do tyłu, upuszczając dziewczynę na chodnik.

Ponownie unoszę pręt, lecz mężczyzna jest szybszy. Łapie moje ramię, wbija mi łokieć w klatkę piersiową i podcina nogi, w mgnieniu oka posyłając mnie na zimny, twardy beton.

Niemal natychmiast czuję na sobie ciężar jego ciała. Robię zamach rękami. Nie mogę dosięgnąć jego głowy, ale udaje mi się uderzyć go w biodro. Potem w żebra.

Chwyta mnie mocno za nadgarstek, a następnie przyszpila moją rękę do chodnika. Wydaje z siebie pisk i próbuję się wyrwać z jego uścisku, ale po chwili zdaję sobie sprawę, że siedzi na mojej prawej nodze, a wolną ręką boleśnie napiera na moją klatkę piersiową.

– Rzuć broń – mówi z wyraźnym akcentem, choć nie mogę stwierdzić jego pochodzenia. Po chwili przysuwa twarz blisko mojej. Jest młody, niewiele starszy od Jake’a.

Uderzam go drugą dłonią, ale równie dobrze mogłabym okładać posąg. Wzmacnia uścisk na moim nadgarstku, aż w pewnym momencie mam wrażenie, że zaraz pęknie mi kość.

Z mojego gardła wydobywa się jęk, lecz zaciskam zęby i uparcie nie wypuszczam pręta z dłoni.

– Rzuć ją – powtarza, a w jego głosie słychać narastającą furję.

– Jake! – krzyczę, mając nadzieję, że już zdążył wrócić ze zlecenia. Bijący od chodnika chłód kłuje mnie w plecy. Każdy mięsień w moim ciele jest napięty jak struna, ale nie poddaję się. – Jake! Pomocy!

Próbuję wydrapać mu oczy, ale w odpowiedzi mężczyzna jeszcze bardziej wzmacnia uścisk. Napotyka mój wzrok, a na jego twarzy nie widzę nawet cienia wahania. Za chwilę złamię mi nadgarstek.

W pobliżu rozbrzmiewa syrena policyjna, jednak wiem, że jest już za późno. Robię kolejny zamach, celując w jego twarz, lecz zamiast tego trafiam w szyję. Czuję krew pod paznokciami, a w oczach mężczyzny płonie chęć mordy. Niebo nad naszymi głowami delikatnie się rozjaśnia, przybierając kolor różu z pomarańczowymi smugami.

Unosi wolną rękę, a ja nie wiem, czy chce mnie uderzyć, udu-
sić, czy skrzyć mi kark. Nie ma to znaczenia. To koniec. Ostatnią
rzeczą, jaką ujrzę w życiu, będzie przepiękny wschód słońca.

Ale coś jest nie tak. Jego dłoń nie opada.

Zamiast tego wszystko wokół zostaje pochłonięte przez czerní.

ROZDZIAŁ TRZECI



RHEN

Metalowe dekoracje lśnią we wpadających przez okno mojego salonu promieniach słońca, rzucając cienie na ręcznie szyte gobeliny oraz obite jedwabiem fotele, w których niegdyś przesiadawali moi rodzice. Czasem, gdy siedzę tu dostatecznie długo, mogę wyobrazić sobie ich obecność. Słyszę opryskliwy ton ojca, który zawsze miał w zanadrzu całą litanię przestroóg i wykładów. Słyszę cichy głos matki, która w takich chwilach często była dla niego głosem rozsądku.

Pamiętam też własną arogancję.

Mam ochotę opuścić zamek i rzucić się z klifu.

Tylko że to nie zadziała. Próbowiałem, i to kilka razy.

I za każdym razem budzę się tutaj, w tym pomieszczeniu, skąpany w promieniach słońca. Ogień zawsze pali się delikatnie w kominku, tak jak i teraz, a jego płomienie trzaskają w znajomym rytmie. Kamienna podłoga wygląda na świeżo wypolerowaną, wino i kielichy stoją w gotowości na małym stoliku. Broń Greya wisi na drugim krześle i czeka na jego powrót.

Zawsze wszystko wygląda tak samo.

Z jednym wyjątkiem. Po ofierze nigdy nie ma śladu.

Płomień coraz bardziej się wznieca. W samą porę. Grey wkrótce się zjawi.

Wzdycham. Na końcu języka mam już przygotowaną obszerną, kwiecistą przemowę powitalną, choć często muszę trochę poczekać, aż dziewczyna ocknie się ze snu wywołanego eterem,

który podał jej wcześniej Grey. Na początku zawsze są przerażone, ale z czasem nauczyłem się skutecznie je uspokajać. Wiem, jak wykorzystać swój urok i wzbudzić w nich zaufanie.

Tylko po to, by całkowicie je zburzyć w czasie przesilenia zimowego. To właśnie wtedy, na własne oczy, widzą moją przemianę.

Powietrze drży, a ja podnoszę się z krzesła. Owszem, nienawidzę tej klątwy oraz bezkresnej rutyny, jaka tu panuje, ale dziewczęta są jedynym zmieniającym się elementem tego cyklu. Mimo wszystko ciekawi mnie, coż za nieprzytomną piękność Grey będzie tym razem trzymał w ramionach.

Jednak gdy Grey pojawia się w pomieszczeniu, przypiera dziewczynę do podłogi.

Nie jest nieprzytomną pięknością. Jest mizerna, bosa... i właśnie próbuje rozorać paznokciami szyję dowódcy.

Grey klnie siarczyście i odpycha jej dłoń. Na gardle wykwitają mu krwawe pręgi.

Podnoszę się z krzesła z lekkim opóźnieniem wywołanym przez ten niecodzienny widok.

– Dowódco! Puść ją.

Grey natychmiast schodzi z dziewczyny i chwiejnie wstaje z podłogi. Dziewczyna pośpiesznie się od niego odsuwa, przyskajając do piersi coś na kształt przerdzewiałej broni. Jej ruchy są niepewne i kompletnie pozbawione gracji.

– Co się dzieje? – Kładzie dłoń na ścianie i podnosi się z podłogi. – Co zrobiłeś?

Grey bierze miecz z krzesła i wyciąga go z pochwy z gwałtownością, której nie widziałem u niego od... od *wieków*.

– Bez obaw, mój panie. Możliwe, że ten sezon będzie najkrótszy ze wszystkich, jakie mieliśmy do tej pory.

Dziewczyna unosi zardzewiały pręt, jakby mógł on stanowić jakąkolwiek ochronę w spotkaniu z wytrenowanym fechmistrzem. Ciemne loki wysuwają się spod jej kaptura, a twarz ma

ściągniętą z wyczerpania i ubrudzoną. Ciężar ciała przenosi na prawą nogę, przez co zaczynam się zastanawiać, czy Grey zrobił jej krzywdę.

– No, śmiało – mówi, przeskakując wzrokiem między mną, a dowódcą. – Znam idealne miejsce, w które nie udało mi się jeszcze trafić.

– Z chęcią. – Grey unosi miecz i robi krok w jej stronę. – Ponieważ mogę powiedzieć dokładnie to samo.

– Dość. – W życiu nie widziałem, żeby Grey chciał rzucać się na jedną z dziewcząt. Widząc brak reakcji, dodaję ostro: – To rozkaz, dowódco.

Tym razem spełnia polecenie, jednak nie chowa miecza ani nie spuszcza wzroku z dziewczyny.

– Nie myśl – cedzi przez zęby Grey – że z tego powodu dam ci się znowu zaatakować.

– Bez obaw – rzuca dziewczyna. – Jestem pewna, że jeszcze będę miała ku temu okazję.

– Zaatakowała cię? – Unoszę brwi. – Grey, ona jest dwa razy mniejsza od ciebie.

– Nadrabia temperamentem. Poza tym to nie ją wybrałem.

– Gdzie ja jestem? – Dziewczyna przenosi wzrok ze mnie na Greya, potem na miecz, który dowódca wciąż trzyma w dłoni... A następnie na znajdujące się za nami drzwi. Zaciska palce na przęcie z taką siłą, że jej knykcie robią się białe. – Co zrobisz?

Zerkam na Greya i zniżam głos:

– Schowaj miecz. Straszysz ją.

Strażników królewskich trenuje się tak, by wykonywali rozkazy bez wahania, a Grey nie stanowi wyjątku od tej reguły. Wsuwa miecz do pochwy, ale pas z bronią zapina wokół bioder.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio w pierwszym dniu sezonu nosił przy sobie broń. Prawdopodobnie dawno temu – za czasów, gdy ja miałem jeszcze kim rządzić, a straż królewska musiała raz po

raz chronić mury zamku przed niebezpieczeństwami, które nadchodziły z zewnątrz.

Niemniej jednak kiedy Grey chowa broń, panująca w komnacie napięta atmosfera nieco się rozluźnia. Wyciągam dłoń i ściszam głos, jakbym mówił do rozjuszonego żrebaka.

– Nic ci tu nie grozi. Czy możesz oddać mi swoją broń?

Dziewczyna zerka szybko na Greya, który wciąż trzyma dłoń na rękojeści miecza.

– Nie ma mowy.

– Boisz się Greya? Zaraz rozwiążemy ten problem. – Przenoszę na niego wzrok. – Dowódco. Nie wolno ci skrzywdzić tej dziewczyny.

Grey cofa się nieznacznie i zakłada ręce na piersi.

Nowoprzybyła uważnie obserwuje tę scenę, a następnie bierze głęboki wdech i ostrożnie robi krok do przodu, wyciągając pręt ku mnie.

Cieszę się, że można ją oswoić równie łatwo, co pozostałe. Podnoszę dłoń i patrzę na nią zachęcająco.

Dziewczyna robi kolejny krok... lecz nagle wyraz jej twarzy ulega zmianie. Wykrzywia usta, zaciska mocniej palce na swojej prowizorycznej broni i robi potężny zamach.

Ciężka stal trafia mnie w brzuch, tuż pod żebrami. Do diabła, jak to *boli*. Zginam się w pół, lecz nowoprzybyła niemal natychmiast przygotowuje się do kolejnego uderzenia, celując prosto w moją głowę.

Na całe szczęście mój trening był niemal tak rygorystyczny jak w przypadku Greya. Robię unik i łapię za pręt, nim udaje jej się mnie dosięgnąć.

Teraz rozumiem, dlaczego Grey wyciągnął miecz.

W jej oczach płonie wyzwanie. Szarpnięciem przyciągam ją do siebie, próbując wyrwać jej broń z rąk.

Zamiast tego jednak wypuszcza pręt, pozbawiając mnie równowagi. Utykając na lewą nogę, dopada do drzwi i wybiega na

korytarz, a dźwięk jej ciężkiego oddechu odbija się echem od otaczających ją ścian.

Nie biegnę za nią. Metalowy pręt upada z brzękiem na podłogę, a ja przyciskam dłoń do boku.

Grey nie ruszył się z miejsca. Wciąż stoi tam, gdzie wcześniej, z rękami założonymi na piersi.

– Nadal chcesz, żebym nie robił jej krzywdy?

Kiedys nie śmiałby kwestionować moich decyzji.

Kiedys może bym się tym przejął.

Wzdycham ciężko i krzywię się, czując, jak moje żebra napierają na świeżo stłuczone miejsce. I tak oto ekscytację płynącą z zyskania nowej atrakcji zastąpił ból. Skoro już teraz tak uparcie próbuje ode mnie uciec, to nie ma już dla nas nadziei.

Cienie w salonie poruszają się delikatnie, podążając znajomą ścieżką, którą widziałem już setki razy.

Po tym jak ten sezon zakończy się kolejną porażką, zobaczę ją jeszcze raz.

– Jest ranna – mówi Grey. – Daleko nie ucieknie.

Ma rację. Marnuję czas.

Tak jakbym nie miał go aż nadto.

– Idź – mówię. – Sprowadź ją tu.